

Krzesło do noszenia trędowatych, nie mogących chodzić.
(Misya OO. Jezuitów na Madagaskarze).



DEKRET BEATYFIKACYI

czyli ogłoszenie męczeństwa dwudziestu dwóch czcigodnych sług Bożych

Karola Luangi, Mateusza Murumby i ich towarzyszy,

straconych z nienawiści ku Wierze świętej w kraju zwanym Uganda (Afryka środkowa).

Z radością przytaczamy poniżej Dekret beatyfikacyjny, mocą którego Stolica święta podnosła do godności czcigodnych Męczenników z Ugandy, te pierwsze kwiaty młodego Kościoła w Afryce Tu, jak i wszędzie, stwierdza się znana prawda, że krew przelana za Wiarę św., jest nasieniem chrześcijaństwa. Dziś tysiące czarnych, gorliwych katolików, cieszy się tą wielką łaską. wyróżniającą ich bohaterskich braci.

Gdy Najwyższy Pasterz Leon XIII powierzył kardynałowi Lavigerie, arcybiskupowi Algieru, staranie około zakładania

i utrzymywania ognisk ewangelizacyjnych w Afryce środkowej, dostojnik ten kościelny założył w samym Algierze Stowarzyszenie Misyonarzy zwanych Ojcami Białymi. Ożywieni świętym zapałem ci pracownicy na niwie apostolskiej, dotarli aż do serca czarnego kontynentu, i po dziś dzień niosą tam nieustannie dobrodziejstwa swej pobożnej działalności i łaskę Bożą spływającą ze św. Sakramentów.

Otóż w żadnej okolicy nie było danem ich świętemu powołaniu zebrać tak pięknych owoców i tak świetnych ich pierwocin, jak w wikaryacie Nyanzy północnej, a w szczególności w królestwie Uganda.

W tem to królestwie, i rzec można, że prawie nazajutrz, po wtajemniczeniu się w zasady św. Ewangelii i odrodzeniu się za pomocą Chrztu św., znalazło się dwudziestu dwóch neofitów, stanowiących prawdziwie kwiat czarnej rasy; wszyscy niemal byli w zaraniu życia i wchodzili w skład dworu króla Muangi, i oni to dali nam przykład najwyższej pogardy dla ziemskich bogactw i światowych ponęt; w obronie nauki Chrystusa, z miłości ku Niemu przebyli najstraszniejsze udręczenia, aby wkońcu złożyć Bogu, nieustraszeni, w ofierze swe życie, jako miłe Mu całopalenie!

* * *

Należy nam ogłosić w chronologicznym porządku imiona tych czarnych bohaterów, którzy za panowania króla Muangi (od r. 1885—1887) cierpieli prześladowanie, i podać w krótkości historyę ich męczeństwa.

I. **Dyonizy Sebuggwao,** paź królewski, był pierwszą ofiarą prześladowania; padł włócznią przeszyty przez samego króla Muangę, gdy się przyznał, że uczył religii chrześcijańskiej.

II. **Karol Luanga,** paź królewski, ochrzczony 16 listopada 1885 r., ginie, długo i okrutnie męczony, (spalono go żywcem), z imieniem Boga na ustach.

III. **Bruno Seronkuma,** żołnierz królewski, ochrzczony 18 listopada 1885 r., tak jak poprzedni, modli się nieustannie, i wśród tortury chłosty, i później, będąc już na stosie.

IV. **Mgagga,** młody katechumen, paź królewski, ochrzczony podczas największego prześladowania przez Luangę, o którym wyżej była mowa; pogodnie, jak bohater, oddaje się w ręce oprawcy, mającego rzucić go w płomienie.

V. **Gonzaga Gonza,** paź królewski, ochrzczony 17 listopada 1885 r., ginie przeszyty włócznią, wzbudziwszy wpierw podziw nawet swego kata, stałością swą i niewzruszoną wiarą.

VI. **Mateusz Murumba,** człowiek w sile wieku, piastujący urząd sędziowski; przeszedłszy kolejno przez islamizm i protestantyzm, stał się wkońcu wyznawcą religii katolickiej; ochrzczony 28 maja 1881 r., poniósł okrutną śmierć na wzgó-

rzu Kumpala (Sebarydya), jako karę za swą gorliwość w wypełnianiu i w rozszerzaniu zasad prawdziwej wiary.

VIII. **Andrzej Kagwa,** paź królewski, którego w nagrodę zasług podniósł król do godności pierwszego wodza; jeszcze jako neofita pozyskał, dzięki swemu zapałowi religijnemu, licznych wyznawców dla wiary św. Przyjął Chrzest św. 3 kwietnia 1881 r.; oskarżono go przed sądem *katikira* (ministra królewskiego), który go skazał na ścięcie głowy i ręki.

VIII. **Noe Maaggali,** łagodny i pobożny sługa Mkowendy, przez niego samego ochrzczony; wydany następnie, z obawy przed królem, poszukiwaczom chrześcijan, którzy go zabili włócznią.

IX. **Józef Mkasa,** ochrzczony 3 kwietnia 1881 r., naczelnik paziów królewskich, lubiany przez wszystkich i przez samego króla, którego był jednym z doradców, padł ofiarą oszczerstw *katikira;* 16 listopada 1885 r. ucięto mu głowę, a zwłoki potem spalono.

X. **Poncyan Mgodwe,** paź królewski, ochrzczony 18 listopada 1885 r., wtrącony do więzienia i zabity włócznią 26 maja 1886 r. w Mugnunu. Całem jego przestępstwem było, że na zapytanie: „Czy umiesz się modlić?“ Mgodwe odpowiedział: „Tak!“

XI. **Atanazy Badzekuketta,** paź królewski, ochrzczony 17 listopada 1885 r., ożywiony gorącem pragnieniem męczeństwa, pada pod ciosami 27 maja 1886 r.

XII. **Jakób Buzabaliao,** żołnierz królewski, ochrzczony 8 listopada 1885 r., ginie wśród płomieni, modląc się za swych katów, w Namuyongo, 3 czerwca 1886 r.

XIII. **Kizito,** paź królewski, młodszy od poprzedzających, syn jednego z największych rodów królestwa; w sam dzień przyjęcia Chrztu św. pochwycono go i zginął na stosie dnia 3 czerwca 1886 r., wyznając głośno swą wiarę.

XIV. **Ambroży Kibuka,** paź królewski, ochrzczony 17 listopada 1885 r. Otwarcie i śmiało uczynił wyznanie wiary chrześcijańskiej w obecności króla Muangi; wrzucono go wtedy do więzienia i spalono żywcem 3 czerwca 1886 r.

XV. **Kyawira,** paź królewski, katechumen; ochrzczony przez Luangę, pochwycony i wrzucony do więzienia w sam dzień Chrztu św. i w siedem dni później spalony żywcem w Namuyongo 3 czerwca 1886 r. Podczas tortury czynił nieustannie wyznanie swej wiary.

XVI. **Achilles Kiwanuka,** paź królewski, ochrzczony dnia 17 listopada 1885 r.; wzbudzał podziw swą niewzruszoną stałością tak w więzieniu, jak i na stosie. Umarł w Namuyongo 3 czerwca 1886 r.

XVII. **Adolf Rudigo - Mkasa,** paż królewski, ochrzczony 17 listopada 1885 r. Wyznał swą wiarę w obliczu króla, został następnie okuty w kajdany i dręczony ogniem, wreszcie spalony żywcem w Namuyongo 3 czerwca 1886 r.

XVIII. **Mkasa - Kilwanwu,** paż królewski, katechumen, przyznał się, że jest chrześcijaninem, został pochwycony i spalony żywcem w Namayungo 3 czerwca 1886 r.

XIX. **Anatol Kiligawajjo,** paż królewski, ochrzczony 17 listopada 1885 r., odmawia przyjęcia bardzo zaszczytnego stanowiska, które mu ofiarowuje król Muanga, głośno oświadcza, że wyznaje prawdy wiary chrześcijańskiej i ginie w płomieniach w Namuyongo 3 czerwca 1886 r.

XX. **Mbaga Tuzinde,** paż królewski, pochwycony razem z Luangą, który go ochrzcił; ponosi chłostę, poczem, gdy wyznał jeszcze raz swą wiarę, wrzucono go do ognia; oddał ducha Bogu na wzgórzu Namuyongo 3 lipca 1886 r.

XXI. **Łukasz Banabakintu,** ochrzczony 28 maja 1881 r., pochwycony i skazany na stracenie w ogniu za obronę imienia chrześcijańskiego. Traci żywot doczesny 3 czerwca 1886 r.

XXII. **Jan-Maryan Mzee,** ochrzczony 1 listopada 1885 r., człowiek bez skazy i doradca wszystkich swych towarzyszy, od których był starszy. Gdy wybuchła śmiertelna zaraza, oddał się z poświęceniem, zaprawdę godnem podziwu, na usługi chorych, których pocieszał, nauczał i chrzcił w ostatniej godzinie. Z oszczędności czynionych na swych osobistych wydatkach i na tem, co zyskał swym przemysłem, wykupywał dzieci i młodych ludzi, których niezmordowanie kształcił i nauczał. Ten to zapał religijny, uważany za zbrodnię nie do przebaczenia, ściąga na niego uwagę i wreszcie wtrącają go do więzienia. Z ochotą, radośnie nawet, ponosi około stycznia 1887 r. karę śmierci.

* * *

Ten krótki przegląd wykazuje dostatecznie, jak z jednej strony ma wielką wagę sprawa męczeństwa wyżej wymienionych wyznawców, a z drugiej zaś, jak wielkich z niej można się spodziewać korzyści dla pomnożenia chwały Bożej i dla wzmocnienia, jak i dla rozwoju Wiary św. w Afryce środkowej. Dlatego to wszczęto w wikaryacie północnej Nyanzy proces w Kuryi biskupiej o znanych szczegółach męczeństwa, jak i o powodach męczeństwa tych sług Bożych, o których wyżej mówiliśmy.

Dziś, gdy akta tego procesu zostały przesłane Św. Kongregacyi Obrzędów wraz z dokumentami historycznymi i listami kardynała Lavigerie, arcybiskupa Kartaginy i Algieru, Biskupa Livinhac'a, Wikaryusza apostolskiego Nyanzy, i Ojca

Lourdel'a, misyonarza z Algieru, i gdy wszystko zostało należycie przygotowane, aby zająć się tą sprawą, na wniosek W. O. Ludwika Burtin'a, prokuratora generalnego Stowarzyszenia Misyonarzy z Algieru, postulatora tej sprawy, J. Em. kardynał Dominik Ferrata, referent jej, podał 13 sierpnia 1912 r. następującą kwestyę do rozsądzenia na sesyi zwyczajnej Św. Kongregacyi Obrzędów, zgromadzonej na Watykanie:

„Czy należy podpisać rozporządzenie utworzenia komisyi dla wszczęcia procesu w obecnym wypadku i w celu, o który tutaj idzie?"

Na to Ich Eminencye Kardynałowie, wchodzący w skład Św. Kongregacyi Obrzędów, po wysłuchaniu Kardynała referenta i obznajomieniu się z komunikatami tak ustnymi, jak pisemnymi, jakie złożył Mgr Aleksander Verde, promotor Wiary świętej, oraz zastanowieniu się uważnie nad wszelkimi szczegółami, odpowiedzieli potakująco, mianowicie: że *rozporządzenie to ma być podpisane, o ile na to Ojciec św. się zgodzi.*

13 sierpnia 1912 r.

* * *

Sprawozdanie o całej tej sprawie zostało przez niżej podpisanego sekretarza Św. Kongregacyi Obrzędów przedłożone Ojcu św. Piusowi X, który raczył własnoręcznie podpisać rozporządzenie utworzenia komisyi dla wszczęcia procesu beatyfikacyjnego, czyli dla ogłoszenia męczeństwa dwudziestu dwóch czcigodnych sług Bożych, Karola Luangi, Mateusza Murumby i ich towarzyszy, straconych z nienawiści do Wiary świętej w królestwie Uganda (Afryka środkowa).

14 sierpnia 1912 r.

Fr. Sebastyan Kard. Martinelli
Prefekt Św. Kongr. Obrz.

† *Piotr La Fontaine*
Biskup Karystu, Sekretarz.

ZJAZD PRZEDSTAWICIELI WIKARYATÓW AFRYKI WSCHODNIEJ

(20—26 lipca 1912).

W Daresalamie w lipcu bież. roku spotkali się delegaci różnych wikaryatów apostolskich: X. Biskup Spreiter (wikaryat Daresalamu), X. Biskup Vogt (Bagamojo), X. Biskup Munsch (Kilimandżaro), W. O. Bernard, Administrator wikaryatu Zanzibaru, W. O. Waesberghe, Prowincyał Ojców Białych, przedstawiciel wikaryatu apost. Tanganiki i W. O. Pfeffermann, delegat

wikaryatu Unyanyembe. Przeszkody, zaszłe w ostatniej chwili, pozbawiły Daresalam obecności X. Biskupa Sweens'a, mającego reprezentować wikaryat apost. Nyanzy południowej.

Zjazd, o którym mowa, był pierwszym tego rodzaju na wybrzeżu Afryki wschodniej, wszystkie więc poruszone na nim kwestye, nie mogły zostać ostatecznie rozstrzygnięte; pomimo to osiągnął on ważny wynik, a mianowicie ściślejszą łączność między wikaryatami tej strefy, wymianę poglądów w rozlicznych kwestyach wzajemnie obchodzących, a tym sposobem przygotowanie pracy dla członków zjazdów późniejszych.

Ponieważ język kisuahili rozpowszechnia się coraz bardziej na wschodzie Afryki, uchwalono posługiwanie się tym językiem w modlitwach najbardziej używanych. Do Stolicy Apostolskiej wystosowany został adres w celu ujednostajnienia na całym tym obszarze dni świątecznych i dni wstrzemięźliwości.

Tabora wybraną została jako miejsce przyszłego zjazdu, naznaczonego na rok 1915.

NAD JEZIOREM LEOPOLDA II.

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI MISYJNEJ

W. O. **Van Houtte,** ze Zgrom. Niepok. Serca Maryi.

(Dokończenie).

3 listopada. — Jesteśmy w Penge; ludność tutejsza należy także do szczepu Basengerów. Istnieją tu dwa katechumenaty: protestancki, założony już przed kilku laty, i niedawno powstały katolicki. Jak w całej tej okolicy, tak i tu, ufając w łaskę Boską, rozpoczęliśmy dzielnie walkę. Początki były bardzo ciężkie w tej wsi dla naszych katechistów: nie było żywej duszy, któraby ich słuchała. Wieczorem, o godzinie, po innych katechumenatach zazwyczaj naznaczonej na naukę katechizmu i wspólną modlitwę, tu sami tylko katechiści nasi klękali do pacierza i odważono się nawet drwić z tego; dzisiaj gromadka około 60 osób, w połowie dorosłych, przychodzi przysłuchiwać się nauce katechizmu i bierze udział w modlitwach. Naczelnik tej wioski, Eliba, człowiek bardzo inteligentny, uczęszczał dotąd do protestantów, ale przez oba wieczory, w czasie mego pobytu w Penge, przysłuchiwał się ciekawie, jak mówiłem o naszej świętej wierze. Żyje on jeszcze dotąd w wielożeństwie i prawdopodobnie jest to dziś jedyną przeszkodą, trzymającą go zdala od naszej religii.

Na ogół więc, lody już są przełamane między nami a mieszkańcami Penge, i katechiści z radością przedstawiają mi listę osób ochrzczonych przed śmiercią; w ciągu kilku miesięcy mieli tu osiem wypadków udzielenia Chrztu św. przed zgonem. I tutaj więc musimy zaznaczyć postęp wyraźny. Głównemu naczelnikowi w Penge podlega jeszcze 26 wiosek, po większej części mniej znacznych od samego Penge; jeszcze do niedawna mieszkańcy tych wiosek nie znali nas wcale, ale od czasu osadzenia naszych katechistów w Penge, coraz częściej zwracają się do nas. Jakżeż nam żal, że nie mamy środków na utrzymanie tych cennych pomocników w naszej pracy. Naczelnik Eliba domaga się najinteligentniejszego chłopca z naszej misyi; powiada, że pragnie bardzo, byśmy w jego wsi założyli porządną szkołę.

5 listopada. — Po dwóch godzinach brodzenia po tem wiecznem trzęsawisku jeziora Leopolda II i dwóch drugich po lepszej drodze, docieramy do Bongo, gdzie znajduje się posterunek państwowy. Naczelnik posterunku przyjmuje nas bardzo życzliwie. Tutaj też, jak bez wyjątku we wszystkich punktach, w których znajdują się posterunki rządowe, wszyscy mieszkańcy, a więc: robotnicy, żołnierze, ich żony i dzieci są katechumenami. Dzieje się to dlatego, iż ludność w tych osadach jest na pół cywilizowana, i nie podlega już tym niedorzecznym przesądom, które spotykamy u ziomków ich, mieszkających po lasach afrykańskich, a których nazywają tu „basenge“, t. j. krajowcami, dla odróżnienia od ich rodaków, będących w styczności z białymi.

Na tych ludzi kłamstwa i oszczerstwa, rozrzucane przez fałszywych proroków, nie wywierają już żadnego wrażenia!

Zanim jeszcze upłyną dwa lata, przepisanej dla nich próby przed przyjęciem Chrztu św., ludzie ci, powodowani pobożnym zapałem, przychodzą do nas i domagają się, abyśmy im czas próby skrócili. Nie mogą. czy nie chcą zrozumieć, że pozostajemy niewzruszeni ich prośbami, i mówią nam ze zdumieniem: „Czyż nie dla nas przybyliście do Kongo?“

Ogółem mamy 150 i to nader gorliwych katechumenów, tutaj.

7 listopada. — Opuściliśmy Bongo spodziewając się, że jeszcze tego samego dnia staniemy w Mbele, ale stało się inaczej i wypadło nam nocować w lesie. Przyczyną tego opóźnienia było spotkanie z olbrzymim hipopotamem; z utarczki wyszliśmy zwycięsko, a cielsko olbrzyma gruboskórnego, stanowiło nadzwyczajną gratkę dla naszych wioślarzy.

8 listopada. — Mbele można uważać za siostrę bliźniaczkę wioski Lokanga, o której wspominałem na początku mego opowiadania. Usposobienie krajowców, zamieszkujących ją,

którzy nie są już Basengerami, nie pozostawia doprawdy nic do życzenia. I już na Boże Narodzenie około 20 szczęśliwych wybranych stanie się pierwszymi chrześcijanami w Mbele.

10 listopada. — Tego dnia, po trzytygodniowej nieobecności, przeprawiliśmy się na drugą stronę jeziora z powrotem do Inongo. Nie spotkaliśmy się w czasie tej wycieczki z równie gorącym zapałem, jak trzy miesiące temu, kiedy podróżowaliśmy wśród szczepu Nkundu. Napotkaliśmy nawet kilkakrotnie fakty, które nas smutkiem przejęły, ale miłosierdzie Boże nie omieszkało także zesłać nam wielkiej pociechy. Ufamy więc, że łaska Boska, modlitwy naszych neofitów i pobożnych dusz całego świata katolickiego odniosą wkońcu zwycięstwo i zdobędą tę placówkę, w której okopach już niejeden uczyniliśmy wyłom.

Towarzysze nasi w Inongo wyglądali już nas z upragnieniem, czekała ich bowiem apostolska praca w innych okolicach, a nie mogli wyruszyć przed naszym powrotem, z powodu, niezbędnej do podróży, jedynej łodzi, jaką posiadamy.

Jak już wspomniałem wyżej koniecznem jest, abyśmy mogli puszczać się równocześnie w drogę w dwóch przeciwnych kierunkach. Mamy więc niezachwianą nadzieję, że hojność, przyjaznych misyom dusz, dostarczy nam środków na zakupienie drugiego statku.

Korespondencya misyjna.

WŚRÓD PLEMIENIA EBRIÓW.

Wybrzeże Kości Słoniowej.

(List O. Kirmanna, Mis. afryk. z Lyonu).

(Dokończenie).

Obecnie wybudowanie kościoła jest rzeczą konieczną; nie możemy dłużej pozostawiać Pana Boga w tym nędznym przybytku, niegodnym Jego Nieskończonego Majestatu i całkiem niedostatecznym na pomieszczenie wszystkich naszych chrześcijan z Abidjanu!

Abidjan nie jest już tem miastem, jakiem było w r. 1905; w owym czasie wystarczało misyonarzowi wyjść ze swej izdebki, dla znalezienia się odrazu wśród dziewiczego lasu, gdzie mógł rozkoszować się czarem tej roślinności podzwrotnikowej, gdzie

po lianach wieszały się gromady papug, a tłumy małp wyprawiały harce na wierzchołkach drzew, u stóp których, w dusznej, przesyconej owadami, atmosferze spoczywała leniwie pantera; nie, minął już ten czas, kiedy w gęstwinie lasu misyonarz łączył swą modlitwę z czcią, Stwórcy oddawaną, przez skrzydlatych jego mieszkańców i gdzie sam jeden, w unicestwieniu wobec wspaniałości otaczającego go świata, mógł powtórzyć Wszechmocnemu: *Credo!* wierzę w Twą potęgę, wierzę w Twą wielkość! Dziś jest już inaczej: w miejscach, gdzie w r. 1905 wznosiły się dumne i niezachwiane olbrzymy leśne, dziś stoją domy kupców, budynki kolei żelaznej i zagrody czarnych krajowców. Tam, gdzie dawniej słyszało się tylko chrapliwy ryk zwierza i śpiew urozmaicony ptactwa, tam teraz przeszywa powietrze przeraźliwy świst lokomotywy; dzieło natury cofnęło się przed pracą rąk człowieka! Abidjan stało się znacznem miastem i wkrótce, kiedy linia kolei żelaznej, dotarłszy do Sudanu, połączy go z wybrzeżem morskiem, przedzierzgnie się ono w kwitnące ognisko handlu! Nie potrafię dokładnie podać liczby mieszkańców; obok setki z górą osiadłych tu Europejczyków, ściągnęły doń tysiące czarnych wszelakiego rodzaju i narodowości, a więc: Syngalezi, Gwinejczycy, Bambarasi, Baulesi, Liberyjczycy, Krooboysi, Santisi, Kongolczycy, Dahomeyczycy; jedni z nich są cieślami z fachu, inni mechanikami, inni wreszcie prostymi robotnikami, a wszyscy rozbili swe namioty na płaskowzgórzu Abidjanu, znęceni nadzieją zysku. W niechlujnem przedmieściu, zwanem Kokody, poganie, muzułmanie i katolicy mieszkają jedni obok drugich. Protestantów jest tam mało i nie mają nawet swego zboru; dowiedziałem się, że gromadzą się oni czasem w domu prywatnym na modlitwy i śpiewają tam swe pieśni przy dźwiękach harmonijki. Sądząc po wielkiej liczbie i po arogancyi muzułmanów, możnaby wnosić, że są oni panami tego kraju. Muzułmanie zaleli poprostu to Niższe Wybrze Kości Słoniowej. Wciskają się wszędzie i zakorzeniają swój fanatyzm. W Abidjanie, tak jak w wielkich miastach muzułmańskich Sudanu i Senegalu, posiadają obszerny meczet.

Jednem słowem, fetysze mają swe świątynie i sam Pan Bóg chyba zna ich liczbę. Muzułmanie mają swoje meczety, a my, katolicy, czyż nie postaramy się o dom Boży, godny Pana nad pany, odpowiadający znaczeniu miasta Abidjanu i dość obszerny, aby pomieścić naszych 300 chrześcijan?

Proszę, niech Czcigodna Pani zechce nam dopomódz w tem zbożnem dziele, i w tym zakątku afrykańskiej ziemi! Niech te błagalne prośby misyonarzy znajdą oddźwięk w szlachetnem sercu Pani i u wszystkich dusz, zdolnych do poświęceń dla zbawienia ludów; a gdy nasz zamysł doczeka się wykonania, to jest kiedy obok naszego domu mieszkalnego posiądziemy

kościół, wówczas będziemy mogli, pełni ufności w Bogu. zająć się zakładaniem pomniejszych stacyj misyjnych.

Zwiedziłem wiele wsi murzyńskich: jedne położone wzdłuż drogi kolei żelaznej, inne zapadłe wśród gąszczy, inne wreszcie ukryte wśród bukietów palm kokosowych na brzegach laguny; wszędzie przyjmowano mnie chętnie. Lud ten, jeszcze sześć, lub siedem lat temu broniący zapalczywie swej wolności, stał się z czasem potulny i uprzedzający. Jest on głęboko religijny i z niesłychaną wiernością trzyma się wszelkich przepisów swego ciemnego fetyszyzmu.

Gdy się pomyśli, że w tej gęstej puszczy leśnej kryją się setki wsi, nad któremi szatan panuje niepodzielnie, gdzie ludzkie ucho nie usłyszało nigdy głosu misyonarza, wówczas trudno się wstrzymać od wzniesienia ku niebu błagalnej prośby: „Mitte Domine operarios in Messem tuam.“ — Żniwo bowiem obfite, ale robotników mało.

We wsiach, okalających Abidjan, szczególniej we wsi Adjamé, można jeszcze spotkać pewną liczbę młodych ludzi, którzy nie zapomnieli dotąd czego nauczał ich W. O. Moury, w owych szczęśliwych czasach, kiedy to uważano misyonarzy za godnych nauczania po szkołach. O, z jakąż radością słucham ich odmawiających: „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryo“, lub śpiewających litanie i pieśń: „Jestem chrześcijaninem“ i t. d. Ilekroć odwiedzam Adjamé, nie mogę się opędzić przed gromadą 30 do 40 murzyniątek, które czepiają się mej sutanny, wrzeszcząc w niebogłosy: „Péry, to dobre!“ Matki podają mi swe dzieci, domagając się dla nich pieszczoty, inne składają mi je w darze. Młodzi ludzie wybudowali mi wielką chatę w środku wsi; w ten sposób im się nie wymknę. Ale ucieczka nie leży w planie moim! Przeciwnie, marzeniem mem najdroższem jest osiąść i przebywać pośród nich nieustannie, stać się wszystkiem dla nich, by pozyskać ich wszystkich dla Jezusa Chrystusa! Ale, niestety, poczciwe te dusze zapomniały, że w domu potrzebne są drzwi i okiennice, niemniej jak sprzęty, i widzę, że chyba będę musiał sam, za pożyczone pieniądze, kupić drzewo konieczne do sporządzenia trojga drzwi, czterech okiennic i najniezbędniejszych sprzętów.

Z tego, co wyżej powiedziałem, można powziąć pojęcie, jak dalece my, misyonarze, mamy w Abidjanie grunt przygotowany do krzewienia Ewangelii św. Dobro czynić tu będzie postępy niezbyt szybkie, ale niechybne. Idzie o to, abyśmy nigdy nie tracili ufności w Bogu i spodziewali się wszystkiego po Jego dobroci.

WIKARYAT APOSTOLSKI SIERRA LEONE.

Dwie misye.

Jeden z rodaków naszych W. O. Alachniewicz, ze Zgromadzenia Ojców od Ducha Św., pisze do naszej Gener. Kierowniczki:

Proszę o wspomożenie dla dwóch stacyj misyjnych zakładających się dopiero. Ojciec Barański, który zeszłego roku przybył do Afryki, przeznaczony jest do pomocy Ojcu Dieboldowi w misyi w Pujehun, oddanej pod opiekę Najśw. Rodziny. O trzy dni drogi piechotą, oddalona od wszelkiej komunikacyi kolejowej, zamieszkana jest przez pogan i mahometan gorszych jeszcze niż poganie. Król tamtejszy jest mahometaninem, lecz sam prosił kilka razy X. Biskupa o Ojców i o szkołę. Podwładni jego zbudowali trzy chaty z błota i patyków z dachem bambusowym. Niemasz tam ani drzwi, ani okien, tylko otwory na drzwi i okna. Desek na miejscu dostać nie można i wszystko, czego potrzeba do kościoła, szkoły i mieszkania, zabrać musiał Ojciec Diebold z Freetown. Podróżowano następnie pierwszego dnia parowcem, drugiego łodzią, a trzeciego pieszo. Najpierw zacznie się tam praca około budowy i ogrodu, a potem z dziećmi w szkole, około chorych i biednych, z którymi najprędzej można rozpocząć pracę duszpasterską.

Drugą stacyę zakładamy w Waterloo. Dawny wychowaniec misyi, obecnie pomocnik zarządcy powiatu, pracuje tam od roku i toruje drogę misyonarzowi. Najwięcej nawróceń osiąga między protestantami. Przed dwoma laty nie było w Waterloo ani jednego katolika, obecnie liczba ich dochodzi 60. Co miesiąc jeden z nas dojeżdża ze Mszą św. i kazaniem, gdyż miasteczko to leży przy linii kolejowej tylko o 20 mil angielskich od Freetown. Dom naszego gorliwego p. Valentin okazał się za mały i katolicy budują własnym kosztem skromny kościółek. Prawda, że tylko z ziemi i patyków, z nakryciem z liści bambusowych, ale dość obszerny i starannie wykonany. Za dwa tygodnie będzie ukończony i poświęcony, ale jest oczywiście pusty i nie ma nawet ołtarza. Jeden z Ojców osiędzie tam na stałe i zamieszka tymczasem w zakrystyi. Kościółek ten poświęcony czci *Niepokalanego Poczęcia N. M. P.*

Dla tych dwóch misyj, t. j. Pujehun i Waterloo, proszę o wszystko, to znaczy przynajmniej o sprzęty najpotrzebniejsze. Prosiłbym zwłaszcza o dwie małe puszki z nakryciem, do przechowywania Najśw. Sakramentu, dwa mszały, nie za wielkie i nie za małe, dwa łacińskie rytuały, bieliznę kościelną, dwie małe monstrancye, dwa nakrycia na ołtarz, sztukę płótna na obrusy, różańce, medaliki, książki do nabożeństwa w języku angielskim i mnóstwo innych rzeczy.

Ś. p. X. Jan Beyzym T. J.

Znany szerokim kołom Czytelników naszych Kapłan-Polak, bohaterski Misyonarz Afryki, zwący się „posługaczem trędowatych“ na Madagaskarze, padł na posterunku. Wielkie serce, które umiało otoczyć miłością największych nędzarzy, bić przestało.

Strata bolesna dla Kościoła św. na ziemi, któremu ubył taki apostoł; bolesna dla — Polski, na którą spływać musiały łaski za ofiarę, jaka jej przypadła w udziale, dania poganom takiego Misyonarza; dotkliwa dla całego społeczeństwa, bo jednostki, jak O. Beyzym, przynoszą chlubę ludzkości całej. Nic też dziwnego, że pisma izraelskie nawet czczą zasługi zmarłego, jako bohatera.

X. Jan Beyzym urodził się 15 maja 1850 r. w Beyzymach na Wołyniu. Rodzicami jego byli Jan i Olga z hr. Stadnickich, Z jego rodzeństwa pozostali jeszcze przy życiu Aleksander i Paweł Beyzymowie, oraz młodsza siostra, poślubiona księciu Edwardowi Światopełk-Czetwertyńskiemu.

X. Jan Beyzym wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego w r. 1872, święcenia kapłańskie otrzymał w Krakowie 26 lipca 1881 roku z rąk X. Biskupa Albina Dunajewskiego. Dowiedziawszy się o smutnym stanie trędowatych, wyjechał z Krakowa w r. 1898 na Madagaskar. Czego tam dokonał, w jakim stanie zastał biedaków, którym oddał swe życie, a w jakim — ich zostawił, Czytelnicy „Echa“ wiedzą.

W ostatnim liście, pisanym z Madagaskaru dnia 17 sierpnia b. r. donosi, że ciężko zapadł na febrę i bliskim był śmierci, która istotnie w październiku nastąpiła. Z innej strony doniesiono równocześnie, że O. Beyzym nic nie zmienił swego trybu życia: wstawał rano o godzinie 3½, kładł się spać o godz. 10 lub 11 w nocy; sypiał na deskach; jako pożywienie służyły mu trzy garście jałowego ryżu, rozdzielone na trzy pory dnia, prócz herbaty i wody innego napoju nie używał, nawet chleba sobie odmawiał. Przytem cały zakład trędowatych sam otaczał opieką duchowną. Pracował dzień i noc.

Jakże słodkiem, po takiem życiu, musiało być przejście do lepszego!

„Szczęśliwi ci, co umierają w Panu.“

R. I. P.

Do naszych Dobroczyńców,

pragnących wiadomości, fotografii, lub listów od swych chrześniaków i dzieci przybranych.

Oto co Mgr Sweens, Biskup Sufragan Mgra Hirth'a w wikaryacie Nyanzy południowej, pisze do nas:

„Żałuję bardzo, że nie mogę dostarczyć szczegółów, jakich żądają Szan. Dobroczyńcy, postaram się uczynić w tym celu wszystko, co jest w mej mocy.

„Czas współbraci naszych pochłania praca (na szczęście!). Muszą być oni w pięciu różnych punktach w ciągu jednego dnia. Wieczorem wszyscy są zmęczeni i nie mogę im pozwolić na skracanie spoczynku w nocy. Niektórzy doznają już skutków czuwania przedłużonego, a tak szkodliwego w strefie podzwrotnikowej. Wówczas powrót do Europy staje się koniecznością, czego, jak wiadomo, nie można uskutecznić bez wielkich kosztów. Niedawno jeszcze jeden z misyonarzy, w pełni sił, padł ofiarą gorączki, spowodowanej prawdopodobnie nadmiarem pracy. Postaram się przysłać żądane fotografie."

Kochani Czytelnicy, dawajcie, dawajcie zawsze, ale czyńcie to, nie wymagając zbyt wiele pociechy i zadowolenia, a podwójną będziecie mieli zasługę: raz, że wspieracie misyonarzy, powtóre, że oszczędzacie ich siły.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *9 września.* — Święto naszego niebieskiego Patrona obchodziłyśmy tu, jak zwykle, w kościele „Gesù". Uroczyste *triduum* z błogosławieństwem, 6-go, 7-go i 8-go, dzień ten poprzedziło. Msza św. i Komunia św. generalna odbyła się przed wystawioną relikwią św. Piotra Klawera. A chociaż w tej porze wszyscy niemal nasi przyjaciele przebywają zdala od Rzymu, gromadka obecnych w tym roku jednak się powiększyła.

Miasto Lucca i małe miasteczko w Abruzach Lanciana uczciły również św. Apostoła murzynów odprawionem *triduum*.

W lecie, podczas nieobecności naszej Gener. Kierowniczki, dom nasz w Rzymie odwiedziło kilku Misyonarzy i Misyonarek z Afryki, a mianowicie: W. O. Richard, Trynitarz z Benadiru, Przełożona prowinc. zakonnic Dobrej i Nieustającej Pomocy, Siostra Marya od Najśw. Serca Jez. z wyspy św. Maurycego, W. O. Schmidt, Benedyktyn, z trzema towarzyszami, w drodze do Afryki, Brat Cypryan de Sampont, Kapucyn, Misyonarz z Abisynii, i znana Czytelnikom naszym Siostra Marya Aleksa, Oblatka św. Franciszka Salezego z Heirachabis.

Salzburg. *9 września.* — Uroczystość św. Piotra Klawera w Maria Sorg wspanialszą była w tym roku z powodu poświęcenia kaplicy pod wezwaniem naszego św. Patrona, którą nareszcie udało nam się odnowić i uczynić odpowiedniejszą do jej przeznaczenia.

19 września przyprowadza nam naszą Gener. Kierowniczkę, która, po licznych podróżach w celach propagandy i wysiłkach podczas kongresów w Trewirze, Akwizgranie, Einsiedeln i Wiedniu, przybyła na chwilę do towarzyszek swoich, aby 1 października już je opuścić.

Filia w Trydencie. *3 października.* — Dziś nasza Gener. Kierowniczka w towarzystwie swej sekretarki przyjechała tu w celu objęcia w posiadanie nowej filii w domu, nabytym i urządzonym odpowiednio do potrzeb Sodalicyi, przy via Collina 1. Nowa ta nasza siedziba znajduje się w bardzo malowniczem położeniu na pochyłości wzgórza, zasianego willami, we wschodniej dzielnicy Trydentu. Posiada ona pomieszczenie na biuro, muzeum, pracownię robót kościelnych i t. p., a służyć będzie nadto jako zakład wychowawczy dla dzieweczek włoskiej narodowości, które tam kształcone będą w celach Sodalicyi, oraz jako miejsce próby dla postulantek, co im pozwoli spędzić pierwsze miesiące na rodzinnej ziemi.

9 października. — Dziś po południu, właśnie w dzień św. Dyonizego Areopagity, którego słowa: „Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współdziałanie dla zbawienia dusz“, Sodalicya wzięła jako swą dewizę, został poświęcony dom, o którym powyżej mowa, przez Mgra Benetti, Prałata domowego Jego Świątobliwości, a Proboszcza naszej parafii Świętych Piotra i Pawła Oby to błogosławieństwo zdołało stworzyć dzieło pomnażające chwałę Bożą i liczbę zbawionych dusz! Przy tej ceremonii, tak pełnej prostoty, a tak wzruszającej, obecnymi byli: nasza Generalna Kierowniczka ze swą sekretarką, oraz członkowie zasłużonej rodziny Bianchi.

16 października. — Wyjazd naszej Gener. Kierowniczki, która w dzień św. Teresy oddała filię trydencką pod opiekę swojej świętej Patronki w nadziei wykształcenia tu w przyszłości licznych „misyonarek pomocnic.“

UPRAWA ZIEMI W UNYAMWEZI.

Przez O. Van der Wee, ze Zgrom. Ojców Białych.

Nikt chyba nie wątpi, że murzyn, również jak i brat jego biały w Europie, musi coś jeść dla podtrzymania życia.

Jakimże więc sposobem żywność sobie zdobywa?

Myśliwstwem mało trudnią się w Unyamwezi, rybołóstwo nie popłaca, ponieważ koryta rzek wysychają; z konieczności więc raczej, niż z upodobania, krajowiec musi być rolnikiem, a w tym względzie nie jest on wymagający.

Ogrodnictwo, które, w najmniej sprzyjającej porze roku, jeszczeby pozwoliło osiągnąć znaczną korzyść, murzyn lekceważy. Cóż więc dziwnego, że i sam zostaje niespodzianie pozbawiony żywności i nas w kłopot wprowadza!

Każda niemal rodzina murzyńska posiada kawałek ziemi, prawem dziedzictwa przechodzący na potomstwo. Właściciele wówczas tylko tracą to prawo, gdy, wieś rodzinną opuszczając, idą gdzieindziej szukać szczęścia. Pole zasiewa się dopóty, dopóki się ziemia nie wyczerpie, co następuje bardzo szybko, ponieważ na każdej grzędzie sieją czworakie nasiona: sorgo, kukurydzę i rośliny strączkowe. Nawożenie gruntu ogranicza się do przekopania i spalenia chwastów i zarośli. Narzędzia rolnicze bardzo tu pierwotne: siekiera do wycinania krzaków i motyka, mająca kształt wydłużonego trójkąta, zastępują wszystkie inne w tym względzie wynalazki europejskie.

Przedewszystkiem kwitnie w Unyamwezi uprawa ryżu i sorga. To ostatnie dostarcza mąki do przyrządzania rodzaju gęstej polewki i piwa. Oprócz tego uprawiają: dwa gatunki kukurydzy, pięć rodzajów fasoli, kilka odmian dyni, soczewicę, pistacye ziemne, dostarczające oliwy, tytoń i maniok.

Czego murzyn nie może przyswoić, w jakibądź sposób, swemu organizmowi, tego ani sieje, ani sadzi; to też hodowla kwiatów, nie tylko nie cieszy się jego uznaniem, lecz wywołuje szyderstwo: „Jacy śmieszni ci Europejczycy, pracują dla zabawienia oczu!“ Przesąd staje im też na przeszkodzie w hodowli drzew owocowych.

Jeżeli mężczyzna bierze udział w sadzeniu i młóceniu, to wyrywanie chwastów, bardzo zresztą niedokładne, i zbiór plonów wyłącznym jest przywilejem kobiety. Właściciele większych obszarów i wogóle wszyscy ci, co nie mogą sami podołać pracy, przyjmują do pomocy robotników, odwdzięczając się im, za trudy poniesione, ucztą, której ofiarą padają wół i kozy.

Zajęcia w polu rozpoczynają się o wpół do szóstej zrana i trwają, z małą przerwą, (o jedenastej przed południem), aż do wieczora.

Śpiew jest miarą wydatności pracy, którą zwykle okrasza; przeciwnie zaś milczenie świadczy o opieszałości, lub niedbalstwie.

Pierwsze żniwa odbywają się w kwietniu i w maju. Zebraną kukurydzę suszy się na słońcu przez kilka dni, gromadzi do koszów, zawiesza na drzewie i zużywa w miarę potrzeby. Pistacyę ziemną i fasolę dzieli się na dwie części:

jedna służy do natychmiastowego użytku, druga idzie na przechowanie. Pataty kraje się w talarki, suszy i spożywa, bądź surowe, bądź gotowane. Zbiór ryżu i sorga rozpoczyna się z końcem maja. Zwykle zbierają tylko kłosy, słoma zostaje na paszę dla bydła; w razie jednak urodzaju, sorgo w całości służy do fabrykacyi piwa.

Młockarni krajowcy nie znają; młócą oni cepami, rozkładając kłosy na kamieniu, lub jakiembądź miejscu odpowiednio przygotowanem i, wskutek tego, tworzącem równą a twardą powierzchnię. Robota idzie szybko, do czego przyczynia się rytmiczna piosenka, w takt której padają uderzenia. Po wymłóceniu nie pozostaje w kłosach ani ziarnko.

Stodoły odznaczają się swą prostotą: są to kosze plecione ze słomy, gałązek, lub sporządzone z kory drzewnej; pokrywająca je warstwa słomy i wapna z piaskiem, zamyka nieodwołalnie dostęp dla wszelkich owadów. Kosze te przechowują murzyni w domach, lub też zostawiają w polu pod nakryciem. Kukurydza, pistacye ziemne i fasola zawieszają się w wiązkach na tyce pod gołem niebem.

Wszystkie te sposoby przechowywania zapasów, mają racyę bytu tam tylko, gdzie uprawa ziemi, jak w Ndala, cieszy się powodzeniem, w przeciwnym bowiem razie murzyn żyje z dnia na dzień bez troski o jutro.

Jakkolwiek czynności, o których powyżej mowa, nie są skomplikowane, to czarny rolnik radby się z nich wywiązać, gdyby się dało, z mniejszym jeszcze nakładem pracy. Takie tu lenistwo!

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w grudniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 21 grudnia w uroczystość św. Tomasza Apostoła;

dnia 27 grudnia w uroczystość św. Jana Ewangelisty.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 listopada 1912.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: ***Zofia Popielówna***.

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.